

Marzenia się spełniają

Katarzyna i Witold Żółć, z
Wielkopolski, opowiadają o
swej podróży życia:
pielgrzymce z czwórką dzieci
do Rzymu.

11-02-2011

O tym żeby pojechać do Rzymu
marzyliśmy od zawsze. Od zawsze,
czyli od 10 lat małżeństwa. Jesteśmy
bardzo szczęśliwi, więc chcieliśmy
podziękować Bogu za to, że nam
siebie dał. Mało że dał, to jeszcze
pomógł podjąć i pobłogosławił tę

chyba najtrudniejszą decyzję
naszego życia.

Co roku mówiliśmy "w tym roku
znów wybieramy się do Rzymu". "A
co już byliście?" pytano, "nie już się
wybieraliśmy" odpowiadaliśmy.

Czas mijał, dzieci przybywało.
Planowaliśmy przesmyknąć się
między trzecim a czwartym, ale nam
się nie udało z przyczyn jak zwykle
finansowo-logistycznych. Trudno
znaleźć chętnych na przyjęcie
małych dzieci w liczbie delikatnie
mówiąc ponadstandardowej i to na
parę dni. A pomoc płatna (czyli
nianie) podwyższała koszty eskapady
ponad nasze możliwości.

Nie traciliśmy jednak nadziei i
wypatrywaliśmy okazji, zbiegów
okoliczności i kalkulowaliśmy
okraszając to modlitwą. Kiedy
okazało się, że nasi niemieccy
znajomi przeprowadzają się nad
jezioro bodeńskie i zapraszają na

swój strych, wiedzieliśmy, że to jest to. Pozostało tylko zdobyć auto, bo zdążyliśmy już otrzymać w darze czwarte maleństwo.

Trasę do Niemiec pokonaliśmy w ciągu jednej nocy od 20 do 6 rano, dzieci w drodze spały. Po trzech dniach pobytu u przyjaciół ruszyliśmy przez Alpy do Genui. Spaliśmy na stromej górze, gdzie nie mogą minąć się dwa samochody, na kempingu, z którego rozciągał się wspaniały widok na morze i miasto. Rano zjeżdżając w dół nie byliśmy pewni, czy będzie możliwe ponownie tam wjechać.

Wszędzie gdzie szukaliśmy noclegu, wzbudzaliśmy zdziwienie i poruszenie. Szybko nauczyliśmy się hasła, które powtarzamy do dziś: mamma mia, quattro bambini piccoli!

Dzięki temu, że nie wszystko układało się zgodnie z planem, nie

zapominaliśmy o tym, że jednak jesteśmy na pielgrzymce. Na przykład do 4 rano szukaliśmy noclegu nad morzem koło Nettuno, na trasie znad morza do Rzymu i w samym Rzymie. Wszędzie bezskutecznie. Nad ranem rzymski taksówkarz znalazł nam drogi hotel, w którym uprosił by pozwolono nam przenocować w pokoju dwuosobowym z dostawką. Hotel wyglądał jak pałac i czuliśmy się prawie jak królewska rodzina, chociaż bardzo zmęczona i ściśnięta w tę krótką noc.

Pan Bóg wynagrodził nam wszystko stokrotnie. Nasze docelowe miejsce u polskich sióstr okazało się w dobrej odległości od Watykanu, a Witek okazał się „włoskim kierowcą”. Rano wsiadaliśmy do samochodu i podjeżdżaliśmy pod samą bazylikę św. Piotra nie bacząc na klaksony, slalom i znany temperament rzymskich kierowców.

Dzieci bardzo dobrze rozumiały, że jesteśmy tu z powodu papieża, dlatego że Rzym to serce chrześcijaństwa, i że tu tata i mama chcą podziękować i prosić za nas. Spokojnie i bardzo świadomie powierzały ważne sprawy przy grobie Jana Pawła II.

To tu, widząc tatę z 4-latkiem na plecach i 9-miesięcznym w wózku, a obok mamusię z kolejną dwójką, japońscy pielgrzymi z uśmiechem wyjęli aparaty fotograficzne.

Dzieci bardzo chciały odwiedzić papieża. Tłumaczyliśmy, że jest pewnie zajęty, bardzo zajęty ale może w zastępstwie uda nam się spotkać z pewnym biskupem jego pomocnikiem. Już w Polsce dowiedzieliśmy się, że Prałat Opus Dei Ks. Biskup Javier Echevarria będzie w „naszym” czasie w Rzymie.

Zgłosiliśmy swój akces na to spotkanie, ale szanse wydawały się

znikome. Jednak otrzymaliśmy ten oczekiwany telefon z wiadomością, że odbędzie się spotkanie dla paru rodzin o określonej godzinie następnego dnia. Byliśmy zachwyceni!

Józio 4-latek wziął polską gazetkę którą dostał od sióstr z wizerunkiem Maryi Fatimskiej i pastuszków ze słowami „dla biskupa”. Janek lat 6 uwielbiający czereśnie, dzielnie powstrzymał się i niósł pół kilograma ogromnych włoskich czereśni „dla biskupa”.

Na miejscu w Villa Tevere czekała na nas młoda sympatyczna Polka. Dla dzieci przygotowano opiekę, a nas zaproszono do saloniku, do którego za chwilę miał wejść Prałat.

Do dziś pozostały nam w uszach i w sercu słowa jakie do nas, w sumie 4 rodzin, powiedział Ojciec. Pierwsze słowo brzmiało „Papież”: *Papież ma 82 lata, jest gorąco, bywa chory a*

działa. Działa, oddaje siebie bo kocha. My też każdego dnia możemy więcej, możemy bardziej dawać się szczególnie w domu, bo kochamy. W naszej sytuacji, kiedy jesteśmy zmęczeni, kiedy już nam się nie chce, możemy starać się więcej. Więcej dla Jezusa i dla ludzi. Z miłości. Krótko, ale na zawsze.

Na koniec z każdą rodziną Prałat zamienił parę słów.

Do dziś pamiętamy, jak trzymając nas mocno za ręce i patrząc nam prosto w oczy powtarzał dobitnie: „*Wasze dzieci to wielki skarb, nie dajcie sobie nikomu powiedzieć, że tak nie jest. Choćby nie wiem co, pamiętajcie, że dzieci to wielki dar, że Bóg wam ufa i wam błogosławi*”.

To było jak balsam na nasze nieco zmęczone rodzicielskie serca. Będziemy o tym pamiętać do końca życia. A przypomniało nam się to już za parę godzin, gdy przyszło nam

nieść dwoje dzieci na barana, pchać jednego w wózku, trzymając zmęczoną Marysię za rękę szukając samochodu po zwiedzaniu starego Rzymu.

Prałat skierował się do wyjścia, a Jan z Józiem w krzyk, że oni mają „coś dla Biskupa”. Ojciec z radością przyjął i czereśnie i zmęczoną trzymaniem w małej rączce przez parę godzin gazetę. Ofiarował dzieciom pięknie zapakowane, przygotowane wcześniej cukiereczki. Odetchnęliśmy z ulgą ale tylko na chwilę. „Jak to Biskup już idzie, przecież dałem mu czereśnie po to żeby z nim je zjeść!”. Było dużo śmiechu.

Powrót do domu obfitował w wiele przygód i niespodzianek, grunt, że dotarliśmy szczęśliwie.

Do dzisiaj gdy rozmawiamy przy obiedzie w niedzielę o najlepszych wakacjach życia, wszyscy mówią o

Rzymie, a my rodzice znów
planujemy powrót do Rzymu...Tym
razem już w siedmioro, bo pół roku
temu przyszedł na świat mały
Michał.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/marzenia-sie-speniaja/](https://opusdei.org/pl-pl/article/marzenia-sie-speniaja/)
(15-02-2026)